



Remedium



Twoje: studia, uczelnia, życie, przyszłość.
Zawsze odważnie, konkretnie i na czas!

Temat

przewodni:

Jakość kształcenia.

**Cel – uczelnia medyczna
nr 1 w Polsce.**

W numerze:

Szkoła w XXI wieku

Prof. Barbara Kamińska

(prorektor ds. studenckich GUMed)

Dlaczego warto wypełnić ankiety dydaktyczne?

Pogoń za nowoczesnością czyli kierunki rozwoju
uczelni do 2015 roku

Dr Tomasz Cecot

Podstawą jakości jest program nauczania

Jakość w dydaktyce z punktu widzenia studenta
czyli jak nauczać efektywniej

Numer 2/2011

Dodatek do „Gazety AMG” 2011, nr 3 [243]

Szkoła w XXI wieku



Jakość jest jak miłość. Każdy dobrze wie o co chodzi, ale trudno jest ją zdefiniować. I każdy rozumie ją na swój sposób. Pytamy dziś: jak się uczyć? Jakie metody dydaktyczne są najskuteczniejsze? Jak powinien być zorganizowany system oceny nauczycieli akademickich i jednostek uczelni? To tylko niektóre z naszych rozważań nad jakością kształcenia. Może warto przy tej okazji spróbować sięgnąć nieco głębiej, zobaczyć co na dalszą metę mogą przynieść działania prowadzone już dzisiaj.

Przemysław Waszak
Redaktor prowadzący „Remedium”
p.waszak@gumed.edu.pl

Nic nie jest tak długofalową inwestycją w przyszłość jak właśnie edukacja. Pobieramy naukę dzisiaj, AD 2011, ale to czego się nauczymy, wykorzystywać będziemy pewnie jeszcze po roku 2050. Internet raz na zawsze zmienił oblicze świata. A przecież powstały w roku 1990 protokół WWW był początkowo tylko narzędziem wspomagającym naukowców w szwajcarskim CERN. Dziś bez WWW już nie wyobrażamy sobie życia. Ponadto, jak wyliczono, światowe zasoby wiedzy podwajają się co siedem lat. Według badań większość z obecnych przedszkolaków będzie pracowała w zawodach, które dziś jeszcze w ogóle nie istnieją. Czy żyjąc w tak szybko zmieniającym się świecie jesteśmy w stanie przewidzieć, co się zdarzy za kilka, kilkanaście lat? Na pewno nie, a ostatnie lata kryzysu ostatecznie udowodniły, że jedyną rzeczą, której możemy być pewni to zmiana.

Jak się zatem na nią przygotować? Jak wykształcić w sobie zdolności adaptacyjne? Dziś coraz częściej podkreśla się znaczenie umiejętności, a nie samej tylko wiedzy encyklopedycznej. Być może już niedługo cała wiedza ludzkości dostępna będzie na wyciągnięcie ręki, w towarzyszącym nam na co dzień urządzeniu typu telefon komórkowy (to plany Jimmy’ego Wales’a, założyciela Wikipedii). Biorąc pod uwagę podobne fakty, może warto skierować swoje wysiłki ku wyrabianiu w sobie umiejętności uniwersalnych. Może warto wykształcić w sobie zdolność samodzielnego zdobywania wiedzy, oddzielenia w gąszczu informacji tej dobrej od złej, kreatywność, elastyczność, zdolność do zmiany (zwłaszcza siebie), nieustanną chęć samorozwoju, innowacyjność, przedsiębiorczość, komunikację interpersonalną i empatię. Takie cechy przydadzą się, niezależnie od tego, jak zmieni się nasz świat.

Zmieniające się czasy to także wyzwanie dla naszego systemu oświaty. Zwłaszcza dla edukacji na najwcześniejszym szkolnym etapie. Dziś wiemy już, że sukces gospodarczy kraju nie zależy od posiadanych bogactw naturalnych, a od jakości tzw. zasobów ludzkich. Stąd takie kraje jak np. Finlandia czy Japonia (oba ubogie w surowce naturalne) mogły stać się dynamicznymi gospodarkami. Kluczem do ich sukcesu była innowacyjność. Szkoła podtrzymywała i rozwijała kreatywność uczniów, zamiast ją niszczyć. Gdy uczniowie ci dorośli, zakładali prężnie działające przedsiębiorstwa (często oparte na wiedzy).

A więc drogą do sukcesu jest gospodarka innowacyjna. Ale czy to jedyne wyjście? Wydaje się powoli, że kolejną rewolucją w światowej gospodarce będzie rewolucja humanistyczna. To na to powoli zaczyna się stawiać w USA. O co tutaj chodzi? Obserwujemy, że myśl ludzka często nie podąża krok w krok za wynalazkami techniki. Przykładami konfliktów między technologią a rozumem czy moralnością są problemy klonowania ludzi i in-vitro. Pokazują nam to nie tylko te znane z mediów przykłady, sami często widzimy obok siebie podobne dylematy. Na zajęciach uczymy się o tym, że żyjemy w epoce inżynierii genetycznej i molekularnej, jednak po wyjściu z sali wykładowej okazuje się, że w sferze uczuć nadal tkwimy w epoce kamiennej. I co z tym zrobić? Powiedzieć sobie, że tak już jest? Nie, człowiek w miarę rozwoju nauki i techniki będzie coraz bardziej potrzebował wyjaśnień etycznych i rozważań humanistycznych, aby móc nad światem w pełni i świadomie panować. Według mnie kraj, który pierwszy to dostrzeże, może zapewnić sobie sukces gospodarczy na długie lata.

Świat błyskawicznie się zmienia, bo zmienia się sam człowiek. Dziś nie jesteśmy tacy sami, jak choćby dziesięć lat temu. Zupełnie zmienił się także i student. Nasza nauka wygląda inaczej, niż nauka naszych rodziców. Teraz student przegląda wydrukowane obrazki (slajdy), a nie czyta grube książki. W tym samym czasie rozmawia z kolegami, słucha muzyki i jednocześnie patrzy na przechodzącą dziewczynę. Niektórych to na pewno dziwi, ale w tym również objawia się zmiana. Świat nie stoi w miejscu, zmiana powinna także dotyczyć szeroko rozumianej edukacji. Myślę, że przyszłość rzuca wyzwanie nam wszystkim.

Podziękowania dotyczące wydania tego numeru należą się w pierwszej kolejności panu prof. Januszowi Limonowi za inspirację do podjęcia tematu. Dziękuję także wszystkim autorom, a zwłaszcza pani prof. Barbarze Kamińskiej za wyczerpujące wyjaśnienie nam mechanizmu działania ankiet oraz panu dr. Tomaszowi Cecotowi za tak obszerne zobrazowanie idei jakości kształcenia. Wydanie to nie powstałoby bez Ani Kowalczyk, która jak zawsze podzieliła się ze mną swoim bogatym doświadczeniem uczelnianym. Podziękowania kieruję również do pana dr. Jarosława Furmańskiego za elektroniczne usprawnienie „Remedium”. Dziękuję również panu prof. Wiesławowi Makarewiczowi i zespołowi „Gazety AMG” za umożliwienie wydawania naszego czasopisma

Dlaczego warto wypełnić ankiety dydaktyczne?



Ja nie mam żadnych oporów, żeby kogoś poprosić i powiedzieć mu „Tak być nie może.” Przecież po to jestem. Każdy przyjmuje tę uwagę z zażenowaniem. Tłumaczą się jednakowo – „No tak, ale złe opinie o mnie były tylko trzy.” I mówią, że patrząc na krzywą Gaussa to nie jest miarodajne. Dlatego nieustannie apeluję do was o wypełnianie ankiet. Jeżeli ja już mam 10, 15, 20 ankiet, to mogę się poruszać pewniej i mogę się z wami zgodzić. A jeżeli ktoś ma tylko jedną i to straszną opinię? To jest sygnał, ale czy ja mam powiedzieć „Bracie ty jesteś zły”?

Wywiad z **prof. Barbarą Kamińską**,
prorektorem ds. studenckich,
kierownikiem kliniki pediatrii GUMed

Pani Rektor, skąd w ogóle wziął się pomysł na ankiety dydaktyczne on-line?

Ankiety funkcjonują od 2006 roku – wtedy były przeprowadzone po raz pierwszy. Zostały one ułożone przez psychologów, z uwzględnieniem uwag studenckich. Było to pilotażowe przedsięwzięcie i dało nam pewną wizję. Cały projekt jest wynikiem obowiązywania ustawy o szkolnictwie wyższym. Fakt, że ankiety dydaktyczne na naszej uczelni funkcjonują bierze to pod uwagę również komisja akredytacyjna. Jest to element systemu, nad którym pracujemy – poprawa jakości kształcenia studentów i coraz wyższa jakość dydaktyki. Jako prorektor do spraw studenckich rzeczywiście widzę konieczność zmian, ale jestem optymistką gdy widzę, że wy, studenci, jesteście otwarci na dialog.

Chcę was przekonać o tym, że ankiety mają wpływ na ocenę pracy nauczyciela akademickiego z perspektywy studentów (jako dydaktyka). Ocenie podlega także jego praca i podejście do pacjentów. To wszystko razem wpływa na naszą opinię o danym pracowniku. Pytania zawarte w ankiecie, po rozmowach z wami, uległy pewnej modernizacji. Kontakt ze studentami dał nam wizję tego, co powinniśmy wyartykułować. Efektem tego jest pojawienie się w ankiecie punktu 19, w którym opisujecie osoby, katedry, kliniki. I to jest to, co my rzeczywiście czytamy w całości. Piszcie odważnie, bo wiecie doskonale, że dane są chronione.



Czyli ankiety są całkowicie anonimowe?

Są anonimowe. Wyników ankiet nie znam zaś do końca września, kiedy to kończy się rok akademicki. Nie ujawniamy ich wcześniej ze względu na to, że studenci we wrześniu są jeszcze w trakcie sesji egzaminacyjnej. Po zakończeniu sesji wyniki przeprowadzonych ankiet otrzymuję jako całość, mam wgląd do ocen wszystkich wydziałów. Wyniki otrzymuje również pan rektor. Natomiast dziekani mają wgląd do danych ze swoich wydziałów. Następnie wyniki otrzymują kierownicy jednostek i każdy z nas indywidualnie. Mogę zatem wejść i „spytać” jak Barbara Kamińska jest oceniana i ile osób ją oceniło. Następnie mogę, jako kierownik kliniki, zobaczyć, jak sprawują się moi asystenci. Mogę się dowiedzieć jak oceniana jest cała moja jednostka, wraz ze mną. Mogę sprawdzić jak oceniane są wszystkie jednostki na wszystkich wydziałach. Jest to fantastycznie zrobione – dane są całkowicie anonimowe i nie ma żadnych przeszkód, by ankiety dydaktyczne wypełniać.

Chciałabym podkreślić jeszcze jedną rzecz: wszystkie ankiety, bez względu na to jak oceniają poszczególnych pracowników czy jednostki, nikogo nie opluwają. *Chapeau bas!* [czapki z głów- fr.] przed wami za to, że swoich złości i żalów nie wylewacie w sposób niekulturalny.

No właśnie - zastanawiało mnie zawsze, czy jest jakiś problem z językiem, czy nie jest on czasem wulgarny i czy dane z ankiet nie są cenzurowane?

Absolutnie nic nie jest cenzurowane. Ja sama przeglądam tych trzy i pół tysiąca ankiet. Oczywiście skupiam się na tych, które mówią o kimś, że jest dobry. Zgodnie ze swoimi kompetencjami, mogę przekazać to panu rektorowi. Pan rektor może wystosować do takiej osoby list gratulacyjny. Można także mianować takiego nauczyciela do nagrody rektora. Muszę powiedzieć, że te osoby są zadowolone, jak im się powie „Wspaniale pan/pani jest oceniana, gratuluję itd.”. Jakie jest natomiast postępowanie w stosunku do osób, które oceniono negatywnie? Najpierw rozmawiam z kierownikiem jednostki, który to samo widzi [w systemie ankiet], co ja. Pytam, czy sprawa taka była omawiana z danym asystentem. Kierownik jednostki na ogół już rozmowę z danym pracownikiem przeprowadził – żaden przełożony nie lubi tego typu problemów, to przecież rzutuje na całą jednostkę, ale do tego wrócę za chwilę. Ja również rozmawiam niejednokrotnie z tymi osobami. Są to często moi znajomi, moi

koledzy, moi byli studenci. Ja nie mam żadnych oporów, żeby kogoś poprosić i powiedzieć mu „Tak być nie może.” Przecież po to jestem. Każdy przyjmuję tę uwagę z zażenowaniem. Tłumaczą się jednakowo – „No tak, ale złe opinie o mnie były tylko trzy.” I mówią, że patrząc na krzywą Gaussa to nie jest miarodajne. Dlatego nieustannie apeluję do was o wypełnianie ankiet. Jeżeli ja już mam 10, 15, 20 ankiet, to mogę się poruszać pewniej i mogę się z wami zgodzić. A jeżeli ktoś ma tylko jedną i to straszną opinię? To jest sygnał, ale czy ja mam powiedzieć „Bracie ty jesteś zły”?

Wszystkie ankiety, bez względu na to jak oceniają poszczególnych pracowników czy jednostki, nikogo nie opluwają. *Chapeau bas!* [czapki z głów- fr.] przed wami za to, że swoich złości i żalów nie wylewacie w sposób niekulturalny.

To właśnie dlatego wypełnionych ankiet powinno być jak najwięcej. Zawsze przecież znajdzie się ktoś, kto uważa, że asystent się na niego wzięł. Może taką ankietę wypełnić także sfrustrowany student.

Tak. Poza tym, by uwiarygodnić wyniki ankiet, pytamy wypełniających je studentów o ocenę uzyskaną z przedmiotu, który prowadzi oceniany przez nich nauczyciel.

Jednak niezależnie od tego, wynik nie pozostaje bez echa. Trafia on do komisji nauki, do pani rektor Sznitowskiej. My dostajemy listy nauczycieli, którzy będą

na posiedzeniu komisji. Drukujemy wówczas ankiety. Dobrze jak jest ich dziesięć i są pozytywne. Ale bywa, że jedna jest pozytywna, a druga nie. W takim wypadku trudno jest nam wypracować faktyczną ocenę danego nauczyciela. Jeśli jednak pojawia się jakaś negatywna uwaga, choćby jedna, to wymaga dyskusji. Nie możemy chować głowy w piasek. Osoba oceniona źle tłumaczy, że jest tylko jeden nieprzychylny jej głos. Dobrze, ale ten jeden też musi być wysłuchany. Aby w przyszłym roku nie pojawił się już ani jeden zarzut. Sięgnęłam do nazwisk osób, które źle wypadły w ankietach i porównałam z wynikami ankietami z lat ubiegłych - muszę powiedzieć, z wielką satysfakcją, że wiele zmienia się na lepsze.

Właśnie, czy widać jakieś pozytywne zmiany u tych nie najlepiej ocenianych nauczycieli? Ankiety funkcjonują w tej pełnej wersji już trzeci rok, czy zatem wprowadzenie ich przyniosło jakieś widoczne rezultaty? Czy prowadzone przez panią rektor rozmowy coś zmieniły?

Chcę powiedzieć, że tak. Negatywnych ocen jest naprawdę niewiele. To napawa dumą. Zgodnie z wyliczeniami przeprowadzonymi z dr. Furmańskim, mogę powiedzieć, że w 70% nasi wykładowcy są oceniani pozytywnie. To bardzo dobry wynik. Około 20% ankiet zawiera uwagi, uwagi nie tylko dotyczące konkretnych pracowników, ale i funkcjonowania systemu – to nowość, która pojawiła się w tegorocznych ankietach.

No właśnie pojawiło się nowe pole – „o przedmiocie”.

Faktycznie, jest ono dla nas bardzo istotne. Można mieć dobrych dydaktyków, ale na ocenę całego zespołu wpływ ma nawet jedna negatywna opinia. Doszliśmy do takich wniosków dzięki waszym sugestiom. Zwracała na to uwagę również pani prorektor Sznitowska. Ktoś jest źle oceniany, ale generalnie jest dobrze. Sprawa jest na pewno prostsza, jeśli chodzi o ocenę zakładów teoretycznych, bo tam wszystko jest znacznie bardziej uporządkowane. W klinikach (z podziałem na zabiegowe i niezabiegowe) dydaktyka jest dynamiczna – to jest związane z naszą pracą. Jest student, jest pacjent, jest zabieg operacyjny, jest dużo czynności po drodze. I teraz my mamy być dla studentów. Ale nagle ktoś woła, że umiera pacjent, a niekoniecznie wy możecie w tym momencie uczestniczyć, bo dopiero



się uczycie propedeutyki, bo jest ochrona danych osobowych itp. Dajemy sobie z tym radę, ja w takim momencie mówię do kogoś „Krysia, weź moją grupę.” I tłumaczę to swoim asystentom. Wy zrozumiecie, jeżeli wam się powie, że na godzinę, na pół godziny, na 15 minut odejdę. Ale wam to trzeba powiedzieć. Daję taki przykład – przyszli do mnie studenci, mieli ćwiczenia z chirurgii. Przyszli rano na zajęcia z lekarzem, z którym już ćwiczyli. Wyszedł do nich na zajęcia błądy, spocony, zmęczony i mówi tak: „Ja nie będę w stanie dzisiaj z wami mieć ćwiczeń. Jestem po ciężkim dyżurze, miałem trzy zabiegi. Jeden pacjent mi umarł. Wybaczcie, ale ja się nie nadaję. Odrobimy to w innym terminie.”

I studenci zgodzili się na to?

Oni przyszli mi powiedzieć, że to była dla nich fantastyczna lekcja, bo zobaczyli siebie po tamtej stronie za jakiś czas. Podali nazwisko. Powiedzieli: „Wie pani, nie mieliśmy dzisiaj zajęć, ale tak naprawdę to były najlepsze ćwiczenia.” I to jest właśnie to – jeżeli są tacy ludzie, to wy to zrozumiecie. Trzeba o tym mówić. Zawsze mówię o tym swoim asystentom, kiedy łączą dwie grupy. Studenci wiedzą, że powinni być w czteroosobowych grupach, a tu nagle jest ich ósemka, więc mają pretensję. Dlatego trzeba im to wytłumaczyć.

Ważny jest kontakt między nami a wami. Uważam, że jest fantastyczny i że się wspaniale rozwija. Nie macie oporów, by mówić mi o sprawach, które was bolą, bo wiecie, że ja nie jestem osobą, która powie komukolwiek „Przyszedł Pipsiński i mówi, że jesteś złym asystentem.” Godność urzędu nie pozwala mi na takie zachowanie. Trzeba jednak przekonać innych, że mogą mieć do nas, do mnie (czy to w ankiecie, czy w kontaktach osobistych) zaufanie. Ja również zostałam oszukana, mimo że staram się okazywać studentom serce. To budzi moją nieufność. Ale staram się, by głos decydujący w moich kontaktach ze studentami miało zawsze jednak zaufanie.

Jest szalona różnica w ocenach jeśli porównam ankietę ubiegłoroczną z tą o rok wcześniejszą. Studenci nie wiedzą, jakie były oceny rok wcześniej, bo są nowymi studentami (chyba że przedmiot trwa dłużej niż rok). Piszą więc szczerze i obiektywnie, że asystenci są fajni, albo nie piszą nic. To znaczy, że jest OK, że jest lepiej.

Ja staram się być otwarta. Pracując już czterdzieści jeden lat na tej uczelni, mogę śmiało powiedzieć, że znam dobrze wiele osób. Nie muszę ich prosić na tzw. dywanik. Spotkamy się tu i tam, mam zatem wiele okazji by powiedzieć „Musisz to poprawić. Oczekuję takich czy innych efektów.”

Jest jeszcze jedna rzecz, która jest dla mnie zaskoczeniem – kultura wypowiedzi. Chociaż to nie powinno być zaskoczeniem, bo uważam, że studentów powinna cechować kultura języka. Jedynym problemem może tu być tylko mała ilość wypełnionych ankiet. Dlatego apeluję do was o ich wypełnianie. Wiem, jesteście zajęci, ale kończycie ćwiczenia, jesteście na bieżąco, więc „odkliknijcie”, bo to się przyda. Ważne również by wyrazić swoją opinię nie tylko, gdy mamy negatywne uwagi – warto także pochwalić. To prawda, że o wszystkich nie jesteście w stanie napisać, ale pamiętajcie, że w ramach podsumowania jednostki to jest bardzo ważne.

Cieszymy się, że wypełnianie ankiet ruszyło w tym roku wcześnie. Dzięki temu można wyrazić swoją opinię na bieżąco. Często gdy ktoś miał blok zajęciowy w październiku, to już niewiele pamięta w czerwcu.

Zeszły rok był paskudny, bo ankiety były uruchamiane w maju, kiedy zaczynała się sesja. Mieliśmy w związku z tym wiele trudności, dlatego ja naciskałam, żeby w tym roku ankiety były otwarte wcześniej, chociaż w grudniu 2010. I jest sukces, bo mamy 1500 wypełnionych ankiet – wg stanu na 4. lutego. Bardzo się cieszę, że widzicie w wypełnianiu ankiet sens.

Ja również zostałam oszukana, mimo że staram się okazywać studentom serce. To budzi moją nieufność. Ale staram się, by głos decydujący w moich kontaktach ze studentami miało zawsze jednak zaufanie.

Pani rektor, rozmawiamy cały czas o przykładach ocen konkretnych asystentów. Jednak jak już mówiliśmy, w tym roku pojawiło się nowe pole dotyczące uwag na temat przedmiotu i jego funkcjonowania. W jaki sposób ono zadziała? Jeśli studenci na przykład uważają za niesprawiedliwą organizację kolokwium, gdzie nie ma jednakowego poziomu albo mają uwagi do kształtu egzaminu - czy to rzeczywiście będzie miało wpływ na jakiegokolwiek zmiany?

Rzeczywiście, uwagi na ogół dotyczą nie formy zajęć, a sprawdzania wiedzy i oceniania. Mam wrażenie, że tak było, jest i będzie.

To jest dla nas najważniejsze.

Oczywiście, to jest wykładnik waszej wiedzy, ale też rzecz ważna przy opisie całej jednostki. Kiedy na początku podpisujecie regulamin danego zakładu, to wiem, że jeszcze wtedy nie macie pełnej wiedzy o kształcie i nauczaniu danego przedmiotu. Jest oczywiście przepływ informacji między rocznikami, pytacie zatem starszych kolegów. Jednak po zakończeniu nauki danego przedmiotu macie już pewne doświadczenie. Możecie i powinniście się na ten temat wypowiedzieć. Znakomitej części z was to już nie będzie dotyczyć, ale kolejnych roczników przecież tak.

Muszę powiedzieć, że z jedną jednostką były problemy. Wy, studenci, byliście uparci i uparty był kierownik. W takich właśnie sytuacjach potrzeba negocjacji i my jesteśmy po to, by taką trudną sytuację pomóc rozwiązać. Kierownik ostatecznie poszedł na ustępstwa i muszę powiedzieć, że nie jest źle. Często jednak nie jest to takie proste. Wtedy musi wkroczyć dziekan, bo do niego należy organizacja pracy na wydziale. Gdy dostrzegam trudności, pytam dziekana:

„Słuchaj, miałeś to na oku, bo ja wyczytałam, że są problemy?” Oczywiście organizacja zajęć opiera się na pewnych zasadach. Natomiast formy sprawdzania wiedzy bywają różne. Często wy zgłaszacie tu swoje postulaty – na przykład dotyczące formy zbierania punktów. Zdobyte punkty umożliwiają wam przystąpienie do egzaminu, do zdawania go w terminie zerowym itp. To jest jedna grupa. A potem może być tak: tu mu odejmę, tu mu dodaj, tam jakieś punkty ujemne. Wiemy, o czym mówimy. Przez to nie ma przejrzystości. To jest co roku podnoszone. Uważam jednak, że jest coraz lepiej. Między innymi dlatego, że jesteśmy dojrzałymi ludźmi i mamy świadomość, że musimy pewne rzeczy wziąć pod uwagę. Czasami trzeba z pokorą przyznać: to był mój pomysł, ale nie wypalił. I to jest pierwsza rzecz – ocena.

Musicie mieć świadomość, że wykłady są obowiązkowe. Musicie mieć pełną świadomość, że to jest w puli godzinowej i za to dostaje się punkty ECTS. Zatem jeżeli ktoś nie idzie na wykład, to nie powinien tych punktów dostać.



A druga to zakres materiału. Bywa, że on również stanowi kość niezgody. Musicie mieć świadomość, że wykłady są obowiązkowe. Musicie mieć pełną świadomość, że to jest w puli godzinowej i za to dostaje się punkty ECTS.

Zatem jeżeli ktoś nie idzie na wykład, to nie powinien tych punktów dostać. Ale ja tego nie sprawdzę, nie mam takiego obowiązku. A jeśli nawet bym chciała, może być przecież tak, że ktoś nieuczciwie podpisze się dwa razy. Studenci tłumaczą się również często tym, że zakres materiału na egzaminie wykroczył poza to, co mieli na zajęciach.

Chciałabym również usłyszeć od was uwagi dotyczące materiałów zamieszczanych w extranecie. Są to głównie prezentacje. Sama je zamieszczam. Studenci mówią: „Zobaczę prezentację, nie muszę iść na zajęcia.” Czasem faktycznie jest problem żeby na przykład dojechać do mnie na pediatrię do szpitala wojewódzkiego. To jest dla was pewien kłopot. Ale ja nie mogę ze swoimi pacjentami przyjść do was. Sama bym dojechała, ale nie zrobię tego, bo chcę wam pokazać dzieci. Wy przychodzicie i macie wydrukowany wykład. Ja jednak mówię: „Słuchajcie mnie tylko!” Ta prezentacja jest dla mnie tłem, ja chcę wam przekazać samo życie. Jak was zatem zmusić, nakłonić do chodzenia na wykłady? To jest trudne zadanie. Czy bowiem w prezentacji można zawrzeć wszystkie szczegóły? Wiem jednak, że wykładowca wykładowcy nie równy. Tak już jest. Student również nie równy studentowi – taka prawda. Po prostu człowiek nie równy człowiekowi. Jest jednak obowiązek umieszczania materiałów dla studentów w extranecie. Mnie nie przeszkadza to, że mój wykład jest w całości w extranecie. Niektórzy się buntują, mówią że to jest autorskie opracowanie.

Chciałbym jeszcze zapytać, czy system oceny jakości kształcenia na naszej Uczelni to tylko ankiety? Czy jest jeszcze coś więcej, coś co wymaga zaangażowania studentów?

Utworzyliśmy zespół do spraw jakości kształcenia. W tej chwili został on poszerzony, w skład grupy weszli także studenci. Arek Szyрман przedstawił listę osób, które będą wchodziły w skład tego zespołu. W sumie są to pięćdziesiąt cztery osoby, z czego chcę stworzyć piętnaście zespołów. Działa program, tzw. system punktowy dla jednostek. Na czele całego zespołu do spraw jakości kształcenia stoi pan doktor Dziewiątkowski - on jest zapalonym dydaktykiem, pan doktor Furmański zajmie się administrowaniem projektu. Nad tym wszystkim jestem ja, prodziekani z każdego wydziału, również z English Division, no i oczywiście studenci. Teraz właśnie tworzę grupy, które będą hospitować te jednostki, które – w świetle przeanalizowanych wyników ankiet – wymagają pomocy. Wśród tych stu kilku punktów [całościowa ocena jednostki dydaktycznej] większość, to wasze punkty – wasza ocena na podstawie ankiet. Oceniając jednostkę bierzemy pod uwagę wszystko: bazę dydaktyczną, warunki itd. Czasami na wszystko nie ma pieniędzy, ale jeżeli coś się wali na głowę, to musimy pomyśleć, co z tym zrobić. Zespoły jeszcze w tym semestrze będą odwiedzać poszczególne jednostki (jest ich 140). Trzeba iść tam, gdzie wy nas w ankietach kierujecie. Nie o to chodzi, aby ocenić, kto ma więcej punktów. To jest próba reformy – co zrobić, żeby było lepiej.

Czy te zespoły działające w ramach grupy do spraw jakości kształcenia będą miały władzę i odpowiednie narzędzia, aby faktycznie wprowadzić zmiany?

System jakości funkcjonuje jako zupełnie odrębną jednostką. Znam ludzi i starałam się zaangażować w to tych naprawdę solidnych. Widzę jak się rozliczają z pensum – są bystrzy, fajni. Myślę, że już pod koniec marca zaczniemy wizyty w jednostkach. Oczywiście nasza kultura nie pozwala na to, żebyśmy wpadali znienacka. Będziemy zapowiadać się dzień wcześniej, bo chcielibyśmy by podczas wizyty zespołu był obecny kierownik dydaktyczny. Ja również mogę przyjść, ale muszę od was taką informację wcześniej dostać. Zobaczę, jak wyglądają sprawy ćwiczeń, łączenia grup. Na takie informacje czekam zawsze od was, od studentów. Muszę zobaczyć jak to wygląda od waszej strony. Uruchomiłam kontrolę wewnętrzną. Coraz mniej mnie chyba będą lubić... (uśmiech)

Podsumowując – ten system ma na celu wyeliminowanie konfliktów, które są pomiędzy studentami a nauczycielami?

Wyeliminować na tyle, na ile my jesteśmy w stanie pomóc poszczególnym jednostkom i asystentom. Najważniejsza rzecz – od pierwszego marca zaczyna się kurs pedagogiczny. Już podpisaliśmy umowy z Uniwersytetem Gdańskim na dwadzieścia cztery miejsca dla nowo zatrudnionych asystentów. Ich dotyczy to w pierwszej kolejności, a później będzie dotyczyło takich asystentów, którzy będą musieli po prostu to szkolenie przejść.

Takich, którzy mają negatywne opinie w ankiecie?

Tak, takich o których wiemy, że powinni taki kurs przejść. I którzy będą chcieli, żeby im tym kursem pomóc. Na pierwszym kursie, możecie się dziwić, jest dwanaście miejsc dla nas. Ja również chcę przejść ten kurs. Chce przejść pan dr Dziewiątkowski, chce przejść pan dziekan Kowiański. Bo zależy nam na tym, żebyśmy mogli pomóc wykładowcom.

To jest sposób, żeby poznać dobre praktyki w dziedzinie dydaktyki?

Tak, bo ja mogę powiedzieć: „Wyda mi się, że jestem dobrym dydaktykiem.”, ale może to jest tylko mój pogląd. Zobaczę czy tak jest faktycznie. Podczas całego kursu będą zajęcia seminaryjne oraz e-learningowe. Zaczynamy 1 marca.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Przemysław Waszak



Pogoń za nowoczesnością czyli kierunki rozwoju uczelni do 2015 roku



Jak wiele innych jednostek naukowych, Gdański Uniwersytet Medyczny stanął przed koniecznością wprowadzenia zmian. Polegają one na dostosowaniu sposobu funkcjonowania, zarządzania i kształcenia studentów do ogólnoswiatowych trendów. Pozwoli to na zwiększenie konkurencyjności względem innych uczelni polskich i zagranicznych oraz ogólną poprawę wizerunku.

Małgorzata Krzeszowska,

II rok, kierunek lekarski

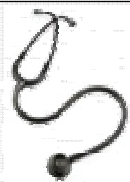
Równoległe z wejściem w XXI wiek, rozpoczął się nowy okres w dziejach światowej nauki. Rozpoczęcie nowego millenium stało się impulsem, który nadał impet rozwojowi wielu dziedzin, takich jak fizyka, biologia molekularna, genetyka itp. Atmosfera postępu i dążenie do ciągłego rozwoju ma wpływ również na środowisko nauk biomedycznych, a zatem i na instytucje propagujące wśród społeczeństwa te dziedziny wiedzy, takich jak nasza Uczelnia.

Obok wielu innych jednostek, także Gdański Uniwersytet Medyczny stanął przed koniecznością wprowadzenia zmian polegających na dostosowaniu sposobu funkcjonowania, zarządzania i kształcenia studentów do światowych trendów. Ma to pozwolić na zwiększenie konkurencyjności względem innych uczelni polskich i zagranicznych oraz ogólną poprawę wizerunku uczelni. Należy pamiętać jednak, iż reforma nie wiąże się jedynie z ogłoszeniem gotowości do modernizacji, a wymaga rozsądnego planu działania, odpowiadającego na wszelkie pytania, jakie mogą pojawić się w trakcie jej przebiegu.

Takim właśnie zbiorem wytycznych jest opracowana przez władze naszej Uczelni strategia rozwoju, zawierająca szczegółowe dane dotyczące obecnej sytuacji, planowanych zmian i sposobów ich wprowadzenia. Nadszedł czas żebyśmy również i my, studenci, poznali jej podstawowe założenia.

Jak jest?

Gdański Uniwersytet Medyczny jest jedną z mniejszych uczelni medycznych w Polsce. Stanowi jednak główny ośrodek kształcenia kadr medycznych na Pomorzu i z tego powodu jest uczelnią ważną strategicznie. Zajmuje się ona przede wszystkim kształceniem młodych ludzi na kierunku lekarskim, lekarsko-dentystycznym i farmaceutycznym. Fakt ten, w połączeniu ze statystycznie wysoką liczbą nauczycieli akademickich przypadających na jednego studenta, umożliwia utrzymanie wysokiego poziomu kształcenia. Absolwenci naszej uczelni od paru lat zdają Lekarski Egzamin Państwowy najlepiej w Polsce oraz cieszą się ciągle rosnącym zainteresowaniem na rynku pracy. Efektywna współpraca z innymi uczelniami trójmiejskimi, krajowymi oraz zagranicznymi stwarza możliwość powstania wielu interesujących inicjatyw (takich jak: tworzenie nowych kierunków studiów, wymiany naukowe, stypendia zagraniczne, międzynarodowe konferencje).



TETOSKOP

czyli co w medycynie świszczy

- Osoby spędzające przed telewizorem więcej niż dwie godziny dziennie, są narażone na ponad dwukrotnie wyższe ryzyko zdarzeń sercowo-naczyniowych niż osoby oglądające telewizję krócej. Powyższe wyniki badań mogą wpłynąć na zalecenia dotyczące zdrowia publicznego – w Australii już obowiązują wytyczne, ograniczające czas oglądania telewizji przez dzieci do dwóch godzin. *(Faktymedyczne.pl)*
- W Europie rak jest jedną z najczęstszych przyczyn śmierci. Przypuszcza się, że około 30% przypadków chorób nowotworowych jest spowodowanych złymi nawykami żywieniowymi – można się zatem przed nimi uchronić, dbając o prawidłową wagę ciała, stosując dietę bogatą w owoce oraz ograniczając podaż soli. *(WHO Europe)*
- Ilość błędów medycznych wynikających z niewłaściwego podania leków można znacznie ograniczyć, stosując dozowniki do leków (*monitored dosage system*), jak pokazują badania przeprowadzone w brytyjskich domach opieki dla osób starszych. *(HealthDay News)*
- Czy istnieje uzależnienie od cukru? Przychodzimy na świat już z wrodzoną skłonnością do słodkiego smaku. Obserwacje dokonane metodą obrazowania medycznego pokazały, że od siódmego miesiąca ciąży płód pochłania więcej płynu owodniowego, kiedy ten ostatni zawiera więcej glukozy - może to nawet wywołać uśmiech dziecka. Specjaliści od żywienia stwierdzają, że przyczyną łaknienia cukru w wieku dorosłym jest zarówno nieregularność jedzonych posiłków, jak i kwestia czynników psychologicznych – słodkie produkty są postrzegane jako nagroda i kojarzą się z przyjemnością. *(Biomedical.pl)*

Anna Dampc

Jak będzie w 2015?

Podstawowym założeniem uczelnianej strategii rozwoju jest ogólna poprawa jakości, a w konsekwencji uzyskanie przewagi nad innymi krajowymi uczelniami medycznymi.

Co to oznacza w praktyce? Przede wszystkim podniesienie poziomu kształcenia, tak abyśmy my, studenci, zyskali jak najlepsze przygotowanie praktyczne i teoretyczne do pracy w zawodzie, a nasza uczelnia przyciągała najpilniejszych i najbardziej wyróżniających się absolwentów szkół średnich.

Niezwykle ważne jest również zwiększenie skuteczności pozyskiwania środków finansowych, które mają umożliwić stworzenie optymalnych warunków rozwoju zawodowego dla kadry naukowej. Jest to działanie promujące przede wszystkim działalność młodych naukowców. Zachęca zdolnych absolwentów do kontynuowania pracy na uczelni w charakterze pracownika naukowo-dydaktycznego.

Rok 2015 ma być również początkiem nowej ery dla naszych klinik uniwersyteckich – chodzi tu o jakość i dostępność oferowanych przez nie usług medycznych, ilość posiadanego sprzętu specjalistycznego i stosowanych technik terapeutycznych.

Jak będziemy do tego dążyć?

Ułatwić realizację przedstawionej wyżej wizji mają wyznaczone cele strategiczne. Przedstawiają one kluczowe zadania, które stoją przed naszym Uniwersytetem. Każdy z pięciu celów strategicznych zawiera kilka mniejszych celów operacyjnych – „szczebelków drabiny”, po której Uniwersytet będzie wspinał się na szczyt. Już od 2009 roku trwają prace związane z wdrażaniem programów realizacji opisanych zmian.

Skutki, mimo iż na razie dość niepozorne, możemy obserwować codziennie. Taktyka „małych kroków”, której podporządkowane są wszelkie tego typu działania powoduje, iż niełatwo je dostrzegamy. Należy jednak pamiętać, że „nie od razu Rzym zbudowano.” Zatem jeśli przestaniemy oczekiwać radykalnych przemian, a skupimy uwagę na tych drobniejszych, zauważymy, że Uczelnia już teraz zmienia się na naszych oczach i jest na jak najlepszej drodze, by wyznaczoną wizję zrealizować.

Cele strategiczne GUMed

1. Najlepsze przygotowanie absolwentów do wykonywania zawodu,
2. Uzyskanie wiodącej pozycji w Polsce wśród uczelni medycznych w zakresie działalności naukowo-badawczej,
3. Wzmocnienie pozycji Uczelni w sferze współpracy z gospodarką,
4. Uzyskanie przez szpitale kliniczne podległe GUMed wiodącej pozycji w kraju, jako ośrodków oferujących świadczenia zdrowotne o najwyższej i zdefiniowanej jakości,
5. Zwiększenie motywacji pracowników do realizacji celów GUMed.

Podstawą jakości jest program nauczania



Termin "jakość kształcenia" jest tak samo trudny do zdefiniowania jak określenie "tysięjący". Łatwiej zauważyć i opisać tysięcego, niż wyznaczyć jednoznaczne kryteria dla osoby tysięcycej. Analogicznie sprawa przedstawia się w ocenie jakości kształcenia.

Dr Tomasz Cecot,
Centre for Learning Anatomical Sciences
University of Southampton

Jakość kształcenia zależy między innymi od kadry, zaplecza technicznego danej uczelni, sposobu zarządzania, jednak kluczowe znaczenie ma stosowany program nauczania. To on, z definicji, programuje „produkt edukacyjny”, którym jest absolwent, ten zaś najlepiej świadczy o poziomie danej uczelni. Z tego względu w artykule skupię się na opisie absolwenta, a potem osadzę go w jego środowisku pracy.

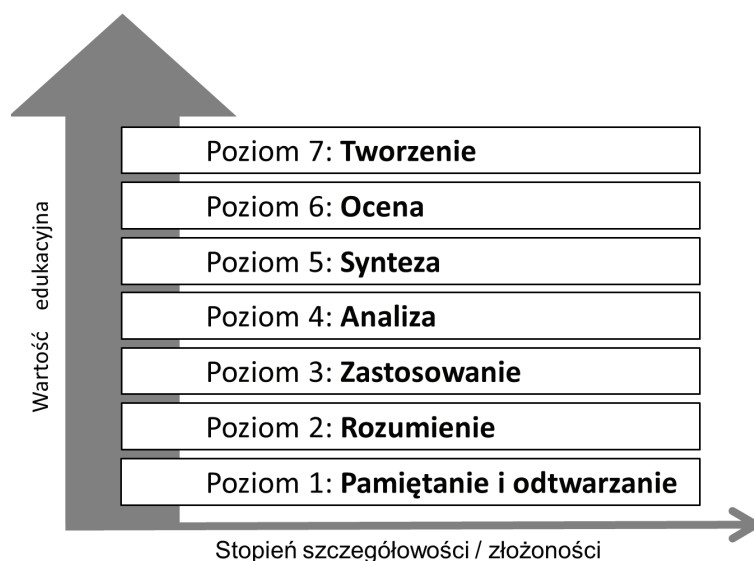
Rys absolwenta czyli cel

Jeżeli celem programu nauczania jest bliżej niesprecyzowana, ogólnikowo przedstawiona postać absolwenta, to wówczas, nawet mimowolnie, taka osoba zostanie stworzona. Przyjrzyjmy się zatem dwóm przejawskrawionym postaciom – absolwentom systemu kształcenia o skrajnych celach:

1. Przeteoretyzowany absolwent zdolny do rozwiązywania skomplikowanych i podchwytliwych testów, którego trenowano do bycia naukowcem w szerokim wachlarzu nauk podstawowych. Studiowanie polegało na zapamiętywaniu olbrzymiej ilości materiału w stosunkowo krótkim czasie i odtworzeniu go na testowym egzaminie, a wszystko w atmosferze "wyścigu szczurów" i pogoni za każdym punktem. Dominowały wykłady, seminaria

i demonstracje. Możliwości wykorzystywania informacji w praktyce zależne są wyłącznie od jego wrodzonych zdolności.

2. Absolwent-praktyk, którego podwaliny teoretyczne nie są aż tak mocne jak jego poprzednika, można nawet powiedzieć, że jego wiedza teoretyczna jest płytsza, ale ma zdolności do wykorzystywania informacji w rozwiązywaniu realnych problemów medycznych. Studiowanie od początku polegało na rozwiązywaniu problemów klinicznych, a jego główną formą były zajęcia grupowe i praktyczne wykonywanie czynności. W czasie studiów uczył się praktycznego wykorzystywania zdobytych informacji.



Osoba nr 1 jest absolwentem systemu klasycznego, osoba nr 2 absolwentem systemu wprowadzonego do edukacji medycznej pod koniec lat 60., a opartego na rozwiązywaniu problemów (Problem Based Learning, PBL). Co ciekawe, obu absolwentów można nazwać „dobrymi lekarzami”. Potwierdzają to badania porównujące wyniki kształcenia klasycznego i PBL opisane w znakomitej pracy Lisy Hartling (2010), do lektury której zachęcam. Udowodniono w niej, na podstawie dostępnej literatury, że absolwenci zarówno systemu klasycznego jak i PBL niewiele różnią się pod względem posiadanych wiadomości. Chociaż „klasyczni” wypadają lepiej w testach z przedmiotów podstawowych, to są zdecydowanie słabsi w testach praktycznych. Nasuwa się zatem fundamentalne pytanie, czy warto inwestować ogromne środki finansowe w przekształcanie programu nauczania, skoro podobny cel zostaje osiągnięty w obu przypadkach? Twierdzę, że tak.

Ryc. 1. Celem kształcenia wyższego nie jest wyłącznie poszerzanie wiadomości, ale przede wszystkim kształtowanie umiejętności ich wykorzystywania w praktyce. Warto zauważyć, że posiadając bardzo szczegółowe informacje bez jednoczesnej umiejętności ich wykorzystywania w praktyce ciągle znajdujemy się na najniższym poziomie. Wg Blooma, 1956 (zmodyfikowane – dodano najwyższy poziom).

Istnieje pewne ograniczenie, z którym borykamy się przy ocenie „dobry/zły” – mianowicie metodologia. Większość testów oceniających studentów/lekarzy opiera się wyłącznie na określeniu ilości posiadanych przez nich wiadomości. Ten błąd popełniany jest również przy próbie określenia „jakości kształcenia” wówczas, gdy za kluczowe kryterium przyjmuje się zasób wiedzy.

Oceniając jakość kształcenia wyłącznie na podstawie posiadanych wiadomości, w rzeczywistości pomijamy bardziej wartościowe wyniki edukacji, chociażby umiejętność analizowania, interpretacji czy tworzenia.

Z punktu widzenia współczesnej dydaktyki zdobywanie i zapamiętywanie wiadomości jest podstawą edukacji, ale nie celem samym w sobie (zobacz ryc. 1). To zaledwie pierwszy, najniższy poziom, o najmniejszej wartości edukacyjnej. Oceniając jakość kształcenia wyłącznie na podstawie posiadanych wiadomości, w rzeczywistości pomijamy bardziej wartościowe wyniki edukacji, chociażby umiejętność analizowania, interpretacji czy tworzenia. Używając testu zamkniętego jako narzędzia sprawdzającego jakość kształcenia i poziom wiedzy absolwenta otrzymujemy niepełny obraz rzeczywistości. Co prawda można powiedzieć, że dobrze przygotowany test sprawdza również wyższe umiejętności intelektualne – zgoda - lecz edukacja obejmuje także dwa inne i często

pomijane obszary (domeny), których testem już sprawdzić nie można: są to umiejętności i postawy (zobacz ryc. 2). Oto dowody:

- w jaki sposób egzamin testowy sprawdza manualne wykonywanie określonych procedur medycznych?
- jak brzmią pytania sprawdzające umiejętność komunikacji interpersonalnej? (w tym z pacjentem i jego rodziną?)
- jak testem określić postawy, zaangażowanie i motywację?
- jak sformułować pytania, których celem jest sprawdzenie umiejętności współpracy pomiędzy członkami zespołu i umiejętnością zarządzania grupą?

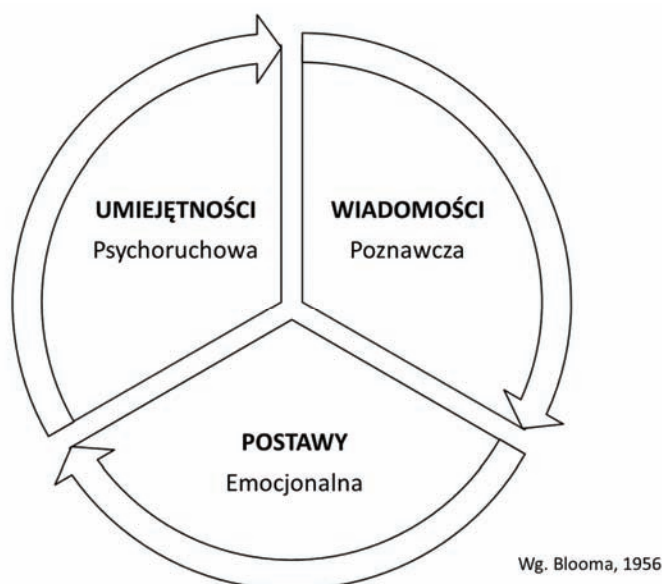
Szczerze mówiąc uzyskanie odpowiedzi na powyższe pytania wydaje mi się ważniejsze od sprawdzenia umiejętności rozrysowania syntezy hormonów sterydowych przy użyciu wzorów strukturalnych.

W przypadku stosowania PBL rozszerza się spektrum edukacyjne studenta, tworząc zupełnie nową jakość absolwentów. I właśnie za tę jakość warto zapłacić.

Realny świat w przyszłości

Przeteoretyzowany program nauczania jest faktem, jednak ciągle brakuje odwagi na jego modyfikację. Jeżeli najważniejszym argumentem by utrzymać nadmiar materiału jest stwierdzenie "za moich czasów trzeba się

było tego uczyć...", to tym samym nie przygotowuje się studentów do pracy tu i teraz, w ICH czasach. Nie będą oni należycie przygotowani do życia i funkcjonowania w ich świecie.



Ryc. 2. Wszystkie trzy obszary nauczania (domeny) stanowią o spójności procesu edukacyjnego i nie można pomijać żadnej z nich. Wiadomości (szerzej przedstawione na ryc. 1) wspólnie z umiejętnościami i postawami tworzą nierozzerwalny związek. Zaburzenia w proporcji tych trzech składników (np. zbytne przeteoretyzowanie przedmiotu) są oznaką nieprawidłowości.

Nauki biologiczno-medyczne są obecnie jednymi z najdynamiczniej rozwijających się dziedzin naukowych. Świadczyć o tym może chociażby liczba czasopism naukowych i ukazujących się w nich publikacji. Szacuje się, że ilość dostępnych informacji podwaja się co siedem lat i będzie rosła jeszcze szybciej. To ogromne pokłady wiedzy, które w zasadzie nie są już możliwe do opanowania przez jednego człowieka. Nakładając na to lęk przed selekcją materiału, tworzy się błędne koło – nie chcąc rezygnować z materiałów, których

uczyło się kilkanaście, kilkadziesiąt lat temu, dodaje się kolejne, aby nadążyć za współczesnością (bo to podwójnie rzetelnego nauczania). Jednocześnie liczba godzin przeznaczonych na nauczanie klasycznych przedmiotów zostaje zmniejszona, aby zrobić miejsce dla nowych, współczesnych dziedzin. Skutkiem tego współcześni studenci w krótszym czasie muszą ogarnąć pamięciowo nie tylko to, co ich poprzednicy, ale jednocześnie przyswoić nowe, współczesne elementy. Ten system jeszcze jest wydolny. Jeszcze...

Z dużym prawdopodobieństwem powiedzieć można, że za dwadzieścia pięć lat komputerowy algorytm dostępny za dotknięciem ekranu pozwoli statystycznemu dziesięciolatkowi z 90% skutecznością zdiagnozować jego babcię. Po połączeniu z centralną bazą przechowującą historię choroby oraz lokalnym laboratorium analitycz-

nym, algorytm napisany przez najlepszych klinicystów świata będzie pierwszym i stosunkowo rzetelnym źródłem informacji. Brzmi futurystycznie i nierealnie? A jak brzmi to: dwadzieścia pięć lat temu jeszcze nie istniała żadna strona WWW! Kto mógłby przypuszczać, że np. Facebook połączy miliony ludzi na świecie?

I stawiam retoryczne pytanie: czy w świecie przyszłości zostanie spełnione kryterium jakości kształcenia przez absolwentów klasycznego systemu skupionego na asymilacji teoretycznych wiadomości?

Jeżeli najważniejszym argumentem by utrzymać nadmiar materiału jest stwierdzenie "za moich czasów trzeba się było tego uczyć...", to tym samym nie przygotowuje się studentów do pracy tu i teraz, w ICH czasach.

Jakość kształcenia jest pojęciem wielowymiarowym i dynamicznym – zmienia się w czasie, a zależy między innymi

od wyznaczonych celów oraz kontekstu, w którym będzie wykorzystywana wiedza zdobyta na studiach. A to wszystko opiera się na programie nauczania. Zaczynając reformę systemu już dzisiaj, jej realnego wdrożenia oczekiwać można najszybciej za pięć lat, a pierwszych efektów przynajmniej za lat piętnaście. Nie ma czasu na debaty nad zmianą programu nauczania - już dziś jesteśmy spóźnieni!

Warto przeczytać:

Hartling L, Spooner C, Tjosvold L, Oswald A. (2010) Problem-based learning in pre-clinical medical education: 22 years of outcome research. Med Teach. 32:28-35.

Jakość w dydaktyce z punktu widzenia studenta czyli jak nauczać efektywniej



W ciągu mojego dotychczasowego toku studiów miałem możliwość uczestniczenia w zajęciach z wieloma nauczycielami akademickimi. Bywały to zajęcia mniej lub bardziej ciekawe. Na niektórych z nich czas dłużył się niemiłosiernie, na innych nie zauważałem upływających minut. Bywały również takie, które naprawdę zniechęcały mnie do danego przedmiotu oraz takie, które wzbudzały we mnie nieodpartą potrzebę dalszego zgłębiania wiedzy.

Arkadiusz Szyрман

*Przewodniczący Zarządu USS GUMed
Kierunek lekarski, V rok*

W tej sytuacji należałoby postawić sobie pytanie, dlaczego tak się dzieje. Dlaczego, na niektórych zajęciach studenci zasypiają, a w innych czynnie i z pełnym zaangażowaniem biorą udział? Jaka forma zajęć jest najbardziej efektywnym sposobem na przekazywanie wiedzy? Postaram się w tym artykule przedstawić studencki punkt widzenia na tę sprawę.

Student stał się anonimowym elementem ogromnej maszyny nauczania. Efekt ten najbardziej widoczny jest podczas wykładów, gdzie na sali wykładowej zasiada nawet do 250 studentów. Prowadzący wykład przestaje być w tym momencie nauczycielem, a staje się jedynie osobą prezentującą wiedzę.

Przede wszystkim uważam, iż podchodząc do rozważania

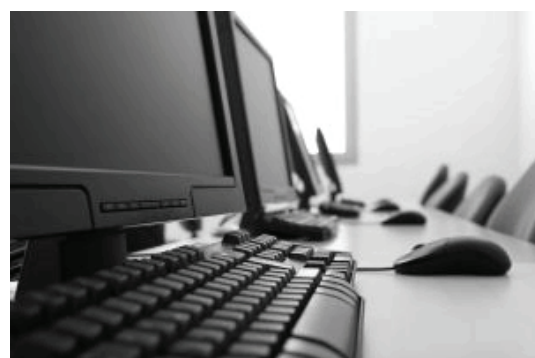
tego typu dylematów, należy problem ująć szerzej – wykazać się podejściem bardziej holistycznym. Wiedza i sposób jej przekazywania jest przecież zależny od szeregu zmian, jakie zachodzą w otaczającej nas rzeczywistości. Rozwój społeczny, postępująca globalizacja w znaczący sposób wpływają na obecne pokolenia młodych ludzi, a tym samym na ich oczekiwania względem uczelni wyższych. Coraz większy dynamizm obecny w każdej dziedzinie życia, a szczególnie w nauce, wymusza ciągłe analizowanie i aktualizowanie standardów jakości w dydaktyce. Trzeba przyznać, że oblicze świata kreują rewolucje. Jedną z ostatnich była rewolucja komputerowa i to ona w dużej mierze wymusza zmiany w edukacji. Dzisiaj niemalże w każdym miejscu na świecie, 24 godziny na dobę, bez ograniczeń studenci mają dostęp do największego źródła wiedzy, jakim jest Internet. Jest jednak to platforma, na której edukacja tak naprawdę stawia dopiero pierwsze, nieśmiałe kroki. E-learning, czy też m-learning (czyli nauka z wykorzystaniem urządzeń przenośnych, np. telefonów komórkowych, palmtopów) to melodia nieodległej przyszłości, ale uważam, że już dzisiaj należy zdecydowanie zwiększyć ilość materiałów edukacyjnych dostępnych za pośrednictwem Internetu (w przypadku naszej uczelni systemu extranetowego).

Kolejną rewolucją jaka miała miejsce w wieku XX, jest przejście od elitarnego modelu szkolnictwa wyższego do modelu egalitarnego. Konsekwencją tego jest „przeludnienie” uczelni wyższych. To niestety niesie za sobą negatywne skutki. Nauczanie stało się masowe, student stał się anonimowym elementem ogromnej maszyny nauczania. Efekt ten najbardziej widoczny jest podczas wykładów, gdzie na sali wykładowej zasiada nawet do 250 studentów. Prowadzący wykład przestaje być w tym momencie nauczycielem, a staje się jedynie osobą prezentującą wiedzę. Wyłącznie podczas zajęć w małych grupach, student jest w stanie zadać pytanie, poprosić o wyjaśnienie niejasności, czy też przeprowadzić dyskusję (podczas wykładów jest to spotykane niezwykle rzadko, a czasami jest wręcz niemiłe widziane). Można by tu dodać, iż niestety niejednokrotnie wykłady opierają się jedynie na odczytaniu przez prowadzącego materiału z wyświetlonych slajdów (to student może zrobić w domowym zaciszu). Całkowitym, w moim przekonaniu, nieporozumieniem jest prowadzenie zajęć przy pomocy folii oraz rzutnika, które to folie przedstawiają wiedzę z lat 80., czy 90. XX wieku. Nanoszone flamastrem „aktualizacje”, wskazują jedynie na brak profesjonalizmu i zaangażowania ze strony wykładowcy. Takie podejście zniechęca studentów do uczestnictwa w zajęciach.



W czasach kiedy wszyscy cierpimy na chroniczny brak czasu, coraz bardziej istotne dla studentów staje się jak najefektywniejsze wykorzystanie czasu spędzonego na uczelni. Niejednokrotnie studentom „nie opłaca się” tracić czasu na dojazd na wykład, skoro w tym samym czasie są w stanie opanować znacznie większą partię materiału w domu. Większość badań dotyczących wpływu liczebności grup studenckich na efektywność i jakość nauczania (przeprowadzonych głównie w USA) wykazało, iż zachodzi ujemna korelacja między liczbą osób w grupie, a oceną zajęć przez studentów. Jako rozwiązanie tych problemów podawano organizację zajęć w mniejszych grupach (zajęcia o charakterze konwersatorium) oraz udo-

stępianie materiałów edukacyjnych (łącznie z nagraniami wykładów) na stronach internetowych czy forach dyskusyjnych. Niestety uważam, że ten model nie jest na naszej uczelni realizowany w wystarczający sposób. Nie tylko w interesie studentów, ale i wykładowców jest to, aby zwiększać dostępność materiałów edukacyjnych. Umieszczanie materiałów, np. w extranecie, umożliwia studentom dostęp do nich w każdym miejscu i o każdej porze. Im większa dostępność materiałów, tym wyższy poziom wiedzy studentów.



Jednak problem efektywności kształcenia nie zależy oczywiście jedynie od formy przeprowadzania zajęć. Być może najistotniejszą rolę odgrywa tu osoba prowadząca zajęcia. Dobry nauczyciel akademicki nie tylko przekazuje wiedzę, ale przede wszystkim zaraża studentów swoją pasją, pobudza myślenie i aktywizuje do czynnego uczestnictwa w zajęciach. Nie musi mobilizować studentów do nauki strasząc

„wejściówkami”, czy odpytywaniem, ponieważ prowadząc zajęcia wzbudza chęć indywidualnego doksztalcenia się w danej dziedzinie. Z własnego studenckiego doświadczenia wiem, że seminarium można przeprowadzić w bardzo ciekawy sposób, nawet bez żadnych pomocy dydaktycznych. Zajęcia w formie dyskusji, w której to wspólnymi siłami studenci wraz z osobą prowadzącą zajęcia przeprowadzają tok myślowy, od postawienia problemu do jego rozwiązania, wykazują się najwyższym stopniem zaangażowania całej grupy studentów i pozwalają na interdyscyplinarne zgłębianie wiedzy. Jestem świadomy, iż nie wszystkie seminaria czy ćwiczenia można w ten sposób przeprowadzić, ale w każdym można ten element wykorzystać. Dowiedzenie przydatności w pracy zawodowej najnudniejszej nawet teorii, w zdecydowany sposób zwiększa mobilizację studenta do nauki. Nikt nie chce się uczyć tego, czego nie wykorzysta w przyszłości.

Istotnym elementem jest także sposób, w jaki przygotowywane są materiały dydaktyczne. Współcześni studenci są uczestnikami tzw. kultury obrazkowej, co oznacza, że przyzwyczajeni jesteśmy do oglądania tysięcy obrazów dziennie (czasopisma, reklamy zewnętrzne, telewizja, Internet itp.). Każdy z tych obrazów skomponowany jest w określony sposób: uwzględnia odpowiedni dobór kolorów, kształtów, strukturę ważności przekazywanej informacji. Dzięki użyciu komputerów oraz programów graficznych, nauczyciele akademicki są w stanie uatrakcyjnić, treści programowe, czyniąc je bardziej przystępnymi. Jeżeli nauczyciel będzie w stanie zaciekać studenta, przedstawić prezentowane przez siebie treści w sposób atrakcyjny, to wyzwoli w nim chęć samokształcenia, a tym samym osiągnie sukces dydaktyczny. Interaktywne materiały edukacyjne, narzędzia pozwalające na sprawną komunikację między wykładowcami a studentami oraz między samymi studentami, wpływają na wzrost ich zaangażowania i aktywności.

Dzięki użyciu komputerów oraz programów graficznych, nauczyciele akademicki są w stanie uatrakcyjnić, treści programowe. Jeżeli nauczyciel będzie w stanie zaciekać studenta, przedstawić prezentowane przez siebie treści w sposób atrakcyjny, to wyzwoli w nim chęć samokształcenia.

Kończąc moje rozważania, chciałbym zauważyć, iż obecnie dysponujemy możliwościami i narzędziami edukacyjnymi, o jakich w przeszłości studenci oraz nauczyciele akademicki mogli jedynie pomarzyć. Dzięki nim jesteśmy w stanie nauczać na najwyższym poziomie, w najbardziej efektywny z możliwych sposobów. Jednak aby tak faktycznie było, potrzebne są zmiany. Zmiany zarówno systemowe, jak i mentalne, ponieważ zdecydowana większość pracowników dydaktyczno-naukowych kształciła się i wychowywała w czasach, kiedy nie istniał tak szeroki dostęp do technologii edukacyjnych. A jeśli nawet taki dostęp był gwarantowany, to niestety efektywność wykorzystania posiadanych narzędzi pozostawiała wiele do życzenia. Jest to poważna bariera do pokonania, jednak jej pokonanie będzie konieczne. Istnieje oczywiście znacznie więcej problemów, z którymi trzeba się zmierzyć poprawiając jakość kształcenia (na przykład brak przygotowania pedagogicznego większości nauczycieli akademickich), jednak tu chciałem się skupić jedynie na tych, które tak naprawdę łatwo i szybko można pokonać, a przez to kształcić efektywniej.

Zapraszamy do współpracy z Remedium!